

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 23 października 1945r w Warszawie Sędzia Sledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą w Warszawie w osobie Sędziego Mikołaja Halftera z udziałem protokółanta Haliny Werańko, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka. P<sub>o</sub> uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art 107 k.p.k. o-raz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k poczem świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko	Weronika Katarzyna Łosińska z d. Baszczak
Wiek	ur. 30IV.1904r.
Imiona rodziców	Józef i Honorata z K <sub>o</sub> złowskich
Miejsce zamieszkania	Warszawa ul. Targowa nr. 4 m 26
Zajęcie	handlująca obecnie z zawodu chemiczka
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca.

Powstanie Warszawskie 2 sierpnia 1944r zastało mnie na ul. Puławskiej pod nr. 5. Czwartego czy piątego dnia Powstania, dokładnie nie pamiętam, Niemcy wyprowadzili mnie wraz całą ludnością, najprzód na Plac Unii Lubelskiej, potem w Aleje Szucha, na skwerku na rogu Alei Ujazdowskiej, koło wykopanej studni. Tu Niemcy przeprowadzili segregację, ustawiając osobno cudzoziemców, młode Polki zbierali nas czołgi i całe kompanie w ówórkach pędzili na barykady-jako zakładniczki, by osłaniały Niemców przed obstrzałem Powstańców. Wiem o tem stąd, iż oficer Niemiecki odczytał deklarację, iż na czołgach i w kompaniach kobiety idą jako zakładniczki. Wszystkie mężczyźni Niemcy odłączyli od grupy w której ja byłam jeszcze na Placu Unii Lubelskiej. Panowała wielka groza wśród nas, ja korzystając z popłochu, wywołanego faktem, iż jedna młoda kobieta usiłowała się opierać i nie dać się zapędzić do czołwki, odłączyłam się od grupy Polskiej, dołączając się do grupy cudzoziemców. Tutaj podałam się za Ukrainkę, pomimo iż na kennkarcie nie miałam znaku "U" powoływałam się na to iż jestem urodzona w Galicji i że z domu nazywam się Baszczak. Wraz z grupą cudzoziemców zostałam odstawiona do domu przy ulicy Litewskiej nr. 4, gdzie przedtem mieszkali Niemcy, a w danej chwili dom był pusty. Przebywałam tam dwa dni i wraz z innymi tam przebywającymi jadłam tylko to co nam przynosili K<sub>o</sub>zacy. Naogół panował głód. Żołnierze do nas oznajmiali, iż powinniśmy się zrażać za jedzenie i pójść do roboty. Wystąpiłam jako ochotniczka wraz z dwoma innymi kobietami, których nazwisk nie znam, ale które się podawały jako Polki, zostałyśmy zaprowadzone na robotę do gmachu koszar przy ul. Aleje Szucha vis à vis Litewskiej. Robota polegała na tym, iż taśkami wywoziłyśmy z piwnic zgniętą kapustę i inne odpadki. Była to praca ciężka i rygor panował wielki, bez eskorty żołnierza nie wolno nam było się ruszać. Byli z nami przeważnie Rosjanie w niemieckich mundurach, Ukraińców nie widziałam. Drugiego dnia mojej pracy, a więc około 8 sierpnia 1944r, razem z dwoma kobietami, które ze mną przyszły pracować i jedną Polką, której nazwiska nie znam, ale która w tym gmachu stale pracowała, starsza osoba około 45 lat, blondynka. tęga średniego wzrostu, byłyśmy na drugim piętrze w sali, gdzie się mieściła kuchnia. Zdarzyło się iż żołnierza eskortującego z nami nie było.. Na okazany mi planie (świadek-wiokazano szkic, miejsca kaźni na terenie dawnego G.I.S.Z. "u) mogę określić iż znajdowałam się w gmachu oznaczonym nr. 4 Polka stale pracująca w tym gmachu zawołała mnie i towarzyszki i powiedziała " Chodźcie pokaże Wam miejsce, gdzie zabijają Polaków" Wyjrzałam oknem/ jak mówiłam, już byłam na II piętrze/ i zobaczyłam sąsiedni budynek, którego okna parterowe zabite były deskami. Budynek ten był zburzony powyżej I piętra. Jest to budynek oznaczony na planie mi okazanym pod nr. 2-im. Jak widziałam z I<sub>o</sub> piętra, wnętrze tego budynku obrzeżonego jak nadmieniłam murem, było uprzątnięte z gruzów i dół robił wrażenie podłogi. P<sub>o</sub> środku w miejscu, gdzie na planie znajduje się krzyżyk zobaczyłam stos trupów nagich mężczyźni, kobiet. Zawalających całą tą salę i tak, iż tylko z boku było przejście. Stos sięgał do pół piętra, trupy były ułożone do prawej ściany/ w kierunku ściany oznaczonej nr. 3 na planie mi okazanym. Obok sali na placu SS-mani w letnich drelichowych ubraniach kręcili się i uprząтали jakieś deski i kloce. Wtedy ta kobieta, która tam w Aleji Szucha stale pracowała, wyjaśniła nam, iż poprzedniego dnia

widziała jak Niemcy prowadzili Polaków już rozebranych czwórkami na plac w obrębie gmachu nr.2 i tam kazali im się położyć plackiem na ziemi. Następnie przyprowadzeni kolejno wchodzili na stos i tu byli rozstrzelani. Dzięki tak prowadzonej egzekucji, stos był taki wysoki. Mówiła nam również, iż Niemcy co drugi dzień palą taki stos, po polaniu jakimś płynem. Mówiła iż ten stos co my widzimy będzie palony nazajutrz o godzinie 16-ej, po zwolnieniu robotników z pracy. Nazajutrz będąc w domu przy ulicy Litewskiej, widziałam popołudniu o godzinie 4-5 kłęby dymu wychodzące z tego podwórza. Przed dniem, gdy zobaczyłam stos z trupami pracując w piwnicy, przy usuwaniu zgniłej kapusty w piwnicy znajdującej się w miejscu oznaczonym strzałką jak do wejście w gmachu oznaczonym nr.4 na planie mi oznaczonym, zauważyłam sto dokumentów, notesów, portfelów i notatek, lusterek, ołówków. Przejrzałam kilka paszportów, i skonstatowałam, iż nazwiska były Polskie i fotografię zauważyłam polskiego oficera z 1939r. Nazwisk tych obecnie nie pamiętam. W jednej karcie rozpoznawczej wyczytałam, iż chodzi o człowieka posiadającego dwa dyplomy, Nie mogłam sobie nic zapisać ponieważ mnie obserwowano i sama nie byłam pewna czy do wieczera dożyję. Po zobaczeniu stosu trupów więcej do roboty do kuchni kozackiej nie poszłam. Jeden dzień byłam na ulicy Litewskiej bez pracy, a na zajutrz poszłam obierać kartofle do kuchni niemieckiej, która mieściła się przed gmachem oznaczonym nr. / na planie mi okazanym przy Alei Szucha, pracowałam na parterze, skąd okna wychodziły na podwórkę. Tutaj byli już sami Niemcy - żołnierze i młode ładne Polki, które sobie wybrali niby do pracy oficerowie Niemiec, oraz około 7 robotnic stałych, ja jako Ukraińska i Rosjanka, która mnie wprowadziła, a która miała tam zaufanie. Nazwisk tych wszystkich osób nie znam. Pierwszego dnia pracy mojej w tej niemieckiej kuchni, widziałam jak żołnierze niemieccy przyprowadzali grupę około 17 osób. Było to około 10-ej. Grupkę wprowadzono na podwórze, gdzie obierałam kartofle i żołnierze zatrzymali się ponieważ jakiś żołnierz zawołał by ich przyprowadzić na śledztwo. Było to mówiono po niemiecku i ja zrozumiałam, ponieważ znam ten język. Wprowadzono ich wtedy na salę na parterze, gdzie jacyś Gestapowcy urzędowali. Jak się zorientowałam nie było tam oficera tylko "leutnant", - który miał jedną patkę srebrną na ramienniku. Tak ważne śledztwo trwało parę minut, poczym grupa została wyprowadzona jak sądzi do ogródka, który się znajdował za podwórzem naszym, którym byłam w kierunku Alei Ujazdowskich, albo może do jakiejś sali. P chwili posłyszałam salwę. W czasie, gdy się to działo zbliżyłam się do volksdeutschki, która była naszą przełożoną przy obieraniu kartofli gestapowiec ubrany w zielony mundur z brązowym kołnierzem i powiedział po niemiecku, iż dzisiaj już żadnych 300 mężczyzn rozstrzelano. W grupie, której widziałam była tylko jedna kobieta lat około 22, pozatem jeden starszy inteligentny jak sądzi pan, a reszta stanowili młodzi chłopcy. W ogródku w którym rozstrzeliwano Polaków, sądzi, iż musiał być duży stos, ale co się tam działo nie mogłam się dowiedzieć, ponieważ wstęp tam był bardzo surowo wzbroniony. Niemcy przy tym zaczęli mnie obserwować, musiałam być ostrożna, nawet przełożona moja volksdeutschka miała ostrzegła mnie, iż Niemcy mają mnie na oku. Słyszałam także, iż żołnierz niemiecki powiedział do swojej panny, iż będą Niemcy wśród pracujących u nich wyszukiwać Polaków, przestraszyłam się i więcej do pracy nie przyszłam.

Odczytano.

/ Weronika Łosińska /

Sędzia Okręgowy Śledczy /- / M. Halfter